

# „Czystka” w dyplomacji sowieckiej

## Generałowa Putna na dworcu warszawskim

„Daily Express” zamieścił telegram, nadesłany przez warszawskiego korespondenta, który miał sposobność rozmawiać na dworcu w Warszawie z generałową Putną, żoną wojskowego attaché, odwołanego z Londynu do Moskwy.

Generał Putna, podejrzany o udział w spisku na życie Stalina, został aresztowany i znajduje się w Moskwie. Żona jego otrzymała w poniedziałek telegram z Moskwy, że generał zaniemógł ciężko i wzywa żonę do siebie. Pani Putna zabrała synka Włodę i wyjechała z Londynu.

Spotkałem ją na warszawskim dworcu — opowiada korespondent „Daily Express” — i postanowiłem wyjaśnić jej przyczyny nagłego jej wyjazdu. Pani Putna była przekonana, że mąż jej jest chory i że pragnie ją odwiedzić przy sobie, tymczasem oświadczyłem jej, że aresztowano go pod zarzutem należenia do terrorystycznej organizacji.

Pani Putna zbliżała się do drzwi i wyjąkała:

— To nie może być! To nie może być! Mój mąż został wezwany do Moskwy jedynie po to, żeby załatwić pewne sprawy, związane z armją.

— Odniosłem wrażenie, że usiłuje sama w siebie wmówić, że nie nie grozi ani jej, ani mężowi.

— Dlaczego pani nie wyjechała razem z mężem? — zapytałem jej nagie.

— Wszystkie wypadło tak nagle. Mój mąż musiał natychmiast opuścić Londyn. Myślałam, że nie będę mu potrzebna, bo my kobiety nie znamy się przecież na sprawach wojskowych.

Stopniowo zdenerwowanie jej stawało się tak widoczne, że chcąc je ukryć, zaczęła się przechadzać po peronie. Wtem podbiegł do niej chłopak z telegramem.

— Może to depesza dla generałowej Putna? — zapytała go głosem, pełnym trwogi.

— Tak jest — odpowiedział chłopak.

Chwyciła depeszę drżącymi palcami, otworzyła ją, a zapoznawszy się z jej zawartością, poszarżała na twarzy i szybko ukryła telegram w torebkę.

— Nie mogę z panem dłużej mówić — powiedziała szeptem, wzdychając błędnym wzrokiem dookoła. — To wiadomość z Moskwy. Muszę już iść.

Zawołała synka i razem z nim

wsiadła do wagonu, poczem zasłoniła okno firanką.

Pani Putna nie miała przy sobie zupełnie bagaży. Wyjeżdżając z Londynu, zabrała siedem kufków, lecz w Berlinie na dworcu zjawili się przedstawiciele sowieckiej ambasady i skonfiskowali wszystkie jej rzeczy, pozostawiając jej tylko ręczną torebkę i parasolkę.

Nie śmiała im się sprzeciwić. W Londynie nagły wyjazd generałowej Putna wywołał duże wrażenie. Na zapytania ambasady sowieckiej odpowiadała:

— Generał Putna wyjechał. Nie wiadomo dokąd. Małżonka jego również opuściła Londyn, ale nie wiemy, dokąd się udała.

Londyn ma sensację. Jest to bowiem drugi już wypadek tajemniczego zniknięcia członków ambasady sowieckiej.

Rola dyplomatów bolszewickich nie jest do pozazdroszczenia.

# Angielski „Ojciec zadżumionych”

## spędził 40 lat na odludnej wyspie

Najdziwniejszy szpital na świecie znajduje się na samotnej wyspie w kanale Bristol. W tych dniach szpital został zamknięty „na amen”, zaś kierownik jego, siwowłósy Frank Harris, który spędził w owym szpitalu 40 lat, opuścił go na zawsze.

Dziwny to był człowiek, ten pan Harris. Kiedy w r. 1896 namierzono go kierownikiem szpitala dla zadżumionych, nie wybrał sobie zapewne, że w ciągu lat 40-tu będzie wiodł żywot pustelnika, odciętego od świata i tęskniącego beznadziejnie do widoku ludzi.

Ponieważ do Anglii przybijają często okręty, płynące z egzotycznych portów i przywożące nieraz ludzi, dotkniętych zaraźliwymi chorobami, wyłoniła się konieczność założenia w miastach portowych Wielkiej Brytanii szpitali, gdzieby można odbywać kwarantannę. Mieszkańcy Cardiffu dro-

gą subskrypcji wybudowali piękny szpital, na małej wyspie, zwanej Flat Holme. Do miasta Cardiff przybywało mnóstwo marynarzy i obywateli. Bardzo często wybuchały tam groźne epidemie. Najzabawniejsze jest to, że mieszkańcy Cardiffu lat temu czterdziestki wierzyli, że zaraza „idzie z powietrza”. To też nikt nawet nie przeszło przez myśl, żeby można było założyć szpital dla zakażonych chorych, w centrum miasta. Prawdopodobnie wywołałoby to nieobliczalne w skutkach zamieszki. Postanowiono więc wynająć od markiza Bute wyspę, znajdującą na kanale Bristol, za cenę 100 funtów rocznie. Umowa miała trwać lat 99.

Za cenę kilkudziesięciu tysięcy funtów szterlingów wybudowano trzy piękne kamienice, izolowane jedna od drugiej. W specjalnym oddziale dla „zadżumionych” stanęło 12 łóżek. Szpital zaopatrzono w olbrzymie zapasy lekarstw. Nie zapomniano o trupiarni i o krematorium, gdzie za mierzano palić zwłoki ofiar epidemii. Korporacja, która założyła szpital, miała sporo kłopotu z wynalezieniem kandydata, na kierownika. Zgłosił się wreszcie 30-letni Frank Harris, który za cenę 150 funtów rocznie, zdecydował się przenieść na odludną wyspę. Mieszkał tam zupełnie sam, gdyż — razie przybycia chorych pielęgniarki i doktorzy — mieli przyjeżdżać z miasta.

Harris czekał przez szereg lat na pacjentów. Wziął sobie do pomocy dwu służących, którzy sprząkali sale szpitalne, lecz już po upływie trzech miesięcy został przez nich porzucony na pastwę losu. Od tej pory sam pełnił funkcje dozorczy, „pokojówki” i kucharza.

Mijały dni, tygodnie, lata... Wreszcie po upływie trzech lat przywieziono na wyspę człowieka, chorego na dżumę. Jednocześnie przybył do szpitala doktor i pielęgniarka. Pacjent umarł w niespełna dwa tygodnie, więc go spalono w nowitku piecu krematoryjnym.

Znowu minęły trzy lata. Jeszcze dwu pacjentów wprowadziło trochę życia do ponurej pustelni, lecz i oni po kilkunastu dniach choroba przeniosła się do lepszego świata.

W przeciągu trzydziestu lat szpital świecił pustką. Frank Harris oswoił się już z myślą, że jest pustelnikiem, który nigdy nie powróci między ludzi. Z podziwu godną pedanterją utrzymywał po-

wierzony sobie budynek w porządku, z zamiłowaniem czyścił butelki z lekarstwami, szorował piec w krematorium i froterował posadzki. Jedyną jego rozrywką był niewielki ogródek, pełen warzyw i kwiatów. Z czasem otrzymał pozwolenie na handel wódkami, gdyż do wyspekki zawiązały barki rybaczkie, czasem zaś zaczęły tam przybywać wycieczki turystów, którzy pragnęli obejrzeć zbliska „ojca zadżumionych”.

Kilka lat temu Harris sprowadził sobie niewielkie stado baranów i zaczął się jego hodowlą.

Gdy minęło lat czterdzieści, członkowie zarządu korporacji Cardiffu doszli do wniosku, że szpital na wyspie jest zbyt kosztowna zabawką. Znudziło się im utrzymywanie pustelnika, oraz wypłacanie markizowi dzierżawy tenuty za wyspę, a chociaż umowa przewidywała jeszcze 56 lat dzierżawy, zerwali ją, wypłacisz markizowi żądane odszkodowanie.

W tej chwili wyspa Flat Holme jest do wzięcia. Można sobie kupić za 1500 funtów śliczny dom z trzema oficynami, osobistą trupiarnią i krematorium.

Co pocznie Frank Harris... 70-letni pustelnik zamierza podobno przenieść się do Londynu, bo mu zbrydły sztormy, mewy, ryby, no i samotność. Powiada, że mało mu już zostało do śmierci, chce więc trochę „poszumieć”.

Ano trwono, jak powiada Magdalena Samozwaniec, „i starość musi się wyszumieć”.

# Czy obrażony szef może zwolnić pracownika bez odszkodowania?

Urzednik jednej z firm warszawskich został wydany z pracy bez odszkodowania wskutek obrazy dyrektora firmy. Podczas przewodu sądowego zostało bezspornie ustalone, że obraza miała miejsce w rzeczywistości, lecz była wywołana również obraźliwym zachowaniem się dyrektora, mimo to jednak sąd pracy odstąpił w całości powództwo urzednika powołując się na art. 32 rozp. o pracy. Sprawa w toku instancji doszła do Sądu Najwyższego, który stwierdził, że poglądy niższych sądów były błędne, bowiem jeżeli oba strony dopuściły się wzajemnie obrazy, to sąd mógł zasadnie przyjąć, że obie strony ponoszą winę zerwania umowy i że pozwany winien zapłacić urzednikowi połowę ustawowego wynagrodzenia, a więc za 2 miesiące (3 miesiące i 1 miesiąc urlopu niewykorzystanego) S. N. III R. 1643/30.

# Chustka do nosa

bywała kiedyś przyczyną rozwodów

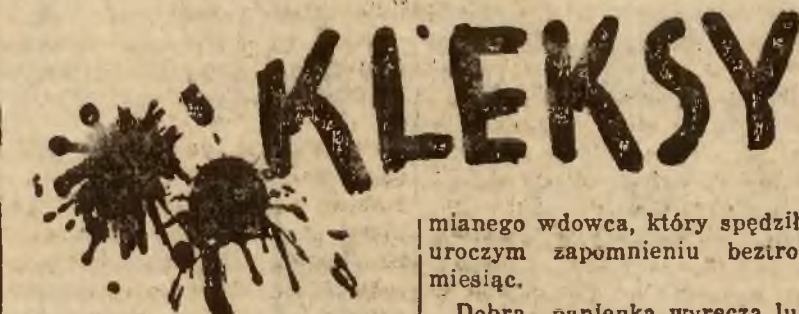
Narody starożytności nie znały chustki, nie znano jej i nie używano w Indjach, Persji, Assyrii, Egipcie, Grecji. Poraz pierwszy spotkać się można z chustką u Rzymian, ale i w Rzymie używano ją tylko dla ocierania potu z twarzy. Rzecz dziwna przeto, że chustkę wolno było nosić tylko mężczyznom. Kobieta, rzymianka, która pozwoliła sobie na używanie chustki, była wyłączone z towarzystwa, traciła szacunek i poważanie. Plautus i Juwenal podają, że rzymianka, która posłu-

giwała się chustką, narażona była na rozwód.

Ojczyzną chustki była Italia. Tam narodziła się ona i tam też weszła w użycie w XIII wieku. W średniowieczu panie nosiły chustki obszywane koronkami i zdobne w hafty, ale była to raczej ozdoba stroju niż przedmiot właściwego użytku. Chustka stała się potrzebą dopiero w okresie, gdy rozpowszechnił się u mężczyzn zwyczaj i nałóg zażywania tabaki. Jednak do XVIII wieku publiczne korzystanie z chustki nie było dobrze widziane w towarzystwie a na scenach teatrów francuskich nawet wzbronione.

We Francji zwyczaj posługiwania się chustką przy wycieraniu nosa wprowadziła cesarzowa Józefina poraz pierwszy na dworze, za jej przykładem poszły damy z arystokracji i chustki weszły w modę.

Natomiast w Chinach i Japonii posługiwano się chustkami do nosa od czasów niepamiętnych i to we wszystkich sferach. W Japonii zaś weszły w użycie chustki z biłki jedwabnej dopiero od lat kilkudziesięciu.



# Biuro zleceń

Telefoniczne biuro zleceń to bardzo pożyteczna instytucja. Za skromną opłatą 20 gr. można sobie zapewnić troskliwą, iście macierzyńską opiekę. O umówionej godzinie dzwoni telefon i w słuchawce odzywa się głos dobrej pani, która przypomina ci o różnych życiowych funkcjach.

Hallo, proszę pamiętać o lekarstwie po jedzeniu — upomina hipochondryka.

Hallo, proszę pamiętać, że jutro o 7-ej wieczorem ma się odbyć pański ślub z panią X — przypomina roztargnionemu narzeczonemu.

Hallo, proszę nie zapominać o poobiedniej drzemce — zwraca uwagę urzednikowi, który właśnie rano wyleciał z posady.

Hallo, proszę nakarmić pieska! — przypomina dobrą panią, która zrozpaczonej pani Lali, której piesek wściekł się onegdaj i pokąsał wszystkich domowników.

Hallo, hallo, uwaga, proszę pamiętać, że jutro wraca pańska żona z letniska! — ostrzega sło-

mianego wdowca, który spędził w uroczym zapomnieniu bezrolski miesiąc.

Dobra panienka wyręcza ludzi w różnych sprawach. Pan Kon, znany hurtownik bardzo sobie chwali dobrą wyрекę.

Dzwoni do niego pan Cyerman z Poznania.

— No, po ile pan odda? — pyta krótko.

— Po stopięćdziesiąt — odpowiada głos dobrej pani.

— Co znaczy po stopięćdziesiąt. Ja nie mogę dacz tyle. Ja chcę mówić z panem Konem.

— Tu mówi biuro zleceń w imieniu pana Kona. Cena stopięćdziesiąt i ani grosza mniej!

Pan Cyerman zaklina się i pieni ale panienka jest nieubłaga na i nie opuszcza ani grosza z ceny.

Jabym nie wytrzymał i opuścił z tej ceny — wyjaśnia później pan Kon, inkasując należność — bo ja mam za słabe nerwy. I dlatego wolę targować się z Cyermanem przez biuro zleceń. Ja także korzystam często z tych upomnień.

Przed godziną zadzwoniła do mnie panienka i powiedziała:

— Niech pan napisze feljeton. I właśnie go napisałem.

Jur.

# EYK KASTIER

(41)

# „ZAGINIONA MINIATURA”

Tomaczyla Magdalena Samozwaniec.

Profesor, spojrzal na mapę. Ociągając się rzekł po chwili: — Niech i tak będzie. Jeśli go jeszcze przed Oranienburgiem przypaemy — będzie wszystko dobrze. Jak nie — zostajemy przy Berlinie.

Klubowcy ożyli się — Paulig gazu! — zawołał jeden z nich. Szofer przyspieszył tempa.

— Ale tylko w opony strzelać! — rozkazał szef. — Nie w faceta! Wiece jak tego nie lubię!

Pan Achetł ściągnął usta. — Powinieneś sobie założyć biuro wycieczkowe — rzekł. Mogłbyś przyjmować zamówienia ustne, albo pisemne.

— Żebyście wiedzieli, że wolałbym to robić, niż waszą nianię strugać. — Przecież was nie można ani na chwilę samych zostawić. Moglibyśmy o wiele więcej zarabiać gdybyście nie byli tak niesforną bandą!

— Urodzony ogier etapowy! — mruknął zapaśnik.

Profesor obrócił się. — Coś ty powiedział? — zapytał groźnie. Zapaśnik schował głowę w ramiona. — Nic — odparł.

Rostocki autobus pedził z szybkością jaką tylko mógł wyciągnąć. Pasażerowie spadali z ławek, klnąc na czem świat stoi. Na polnych drogach hałasowały maszyny rolnicze. Przy brzegu lasu stał podlesniczy z parą psów myśliwskich, ujadających zaciekłe.

Po dziesięciu minutach jazdy, ujrzeli w pewnej odległości od siebie jadące szybko auto.

— Popielaty „Opel” — rzekł Paulig. — To on! Jeśli nie skręci, to w pięć minut dogonimy go!

Profesor Horn przesiadł się do szofera i wyciągnął rewolwer.

Poczem obrócił się do reszty pasażerów. — Kto postąpi wbrew moim rozkazom — rzucił lodowato — może piechotą biec do Berlina. Czego się niema w głowie — to się ma, podobno w nogach. Zrozumiemo?

Chóralny pomruk był jedyną na te słowa odpowiedzią.

W tym momencie szary „Opel” zniknął na zakręcie.

Członkowie Skaut-klubu trzymali swoje papierowe nosy w gotowiu. Gorączka myśliwych ogarnęła ich.

— Mam nadzieję, iż trafię tam gdzie będę celować — rzekł Storm do Karstena.

— Chociaż w ostatnich czasach bardzo mi się skrócił wzrok — roześmiał się złośliwie.

Autobus wpadł na zakręt z taką szybkością, że o mało nie wjechał do rowu. Paulig przyhamował. Poczem polowanie odbywało się dalej. W odległości pięćdziesięciu metrów, szary „Opel” zatrzymał się i stanął na brzegu szosy. Młody człowiek wysiadł z wozu. Stał przy maszynie rozmawiając z kimś oparty o zapasowe koło.

Oczy pasażerów autobusu zwróciły się w stronę owego kogoś, którym był nie kto inny, tylko żandarm.

Członkowie Skat-klubu pobledli.

Broń do kieszeni! — rozkazał profesor — i śpiewać!

Mały pan Storm zaintonował piosenkę, którą reszta podchwyciła. I podczas, gdy mijali swoją wynykającą się zwierzyńę wraz z żandarmem, z autobusu wydobywały się wesołe dźwięki chórem śpiewanej piosenki zaczynającej się od słów: „mam mój wóz naładowany — panienkami i babami...”

Można z łatwością wyobrazić sobie, że głosy wydobywane w tak denerwujących okolicznościach drżały z lekka. Mimo to żandarmowi nie przyszło nawet na myśl ażeby ów śpiewający autobus zatrzymać. Obejrzał się tylko za siebie z uśmiechem i potrząsnął głową.

Paulig wziął teraz szaleńcze tempo. Dopiero, na widok blizkiego zakrętu przyhamował trochę. Humor członków Skat-klubu rozwinął się momentalnie, ustępując miejsca łatwo zrozumiałemu oburzeniu.

— Co za kanalia! — ryknął mały pan Storm. — Z chęcią udusiłbym tego drania — rzekł już załamany głosem. — Najpierw sprzą-

ta nam sprzed nosa Holteina a potem kpi sobie z nas w żywe oczy rozmawiając sobie na szosie z żandarmem.

Filip Achetł machał rękami w powietrzu, histerycznie. — I temu draniowi chcieliście tylko kichy przedziurawić! To już się wszystko kończy! Kto tego żąda nadaje się na członka towarzystwa ochrony zwierząt, ale nie na członka naszego klubu!

Profesor Horn pobladł. Widać było jak pod skórą twarzy, drgały mu wszystkie mięśnie — Stopp! — zawołał nagle — niech on koło nas przejdzie poczekamy tutaj na niego.

— Zrobione — mruknął Paulig. Autobus zwolnił, poczem stanął.

— No teraz dosyć żartów! — rzekł profesor Horn. — Ten bandyta gotów nam policzyć na kark sprowadzić! Wszystkie ma swoje granice. Jeśli koło nas przejedzie zrobimy z nim koniec!

— Pierwsze rozsądne słowa — zauważył zapaśnik. — Czy mogę prosić o pierwszeństwo w porachunku z tym zbójem?

— Dobra. Urządź go tak, ażeby przez kilka godzin nie mógł się ruszyć.

Zapaśnik posmutniał. — Cemu tylko przez kilka godzin? — zapytał — Cemu go niemam unieruchomić na kilka lat?

— Ani słowa więcej! rozkazał profesor.

Siedzieli milcząc w oczekiwaniu na szarego „Opela”. Baloniki poruszały się z lekka.

— Uwaga! zawołał któryś — Nadjeżdża!

Zapaśnik poprawił się na siedzeniu. Wyciągnął rewolwer. Przez uprawnę pola przeleciał wiatr. Wrzynał zakrakły chór.

Gdzieś w powietrzu zadzwonił skowronek. I znów wszystkie zamierzania członków Skat-klubu spaliły na panewce!

Bo obok szarego „Opela” jechał na rowerze żandarm, rozmawiając z siedzącymi we wozie młodzieńcem.

Opryskliwi schowali broń nie wiedząc co mają dalej robić.

— Śpiewać i weselić się! — rozkazał szef — Idjoci! Dawnoście widać, nie siedzieli w ciupie!

To powiedzenie poskutkowało.

Członkowie Skat-klubu zbudzili się momentalnie. Poczęli śpiewać, hałasować i wypuszczać z autobusu, kolorowe baloniki.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 666-08 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 691-64. Prenumerata 691-66. Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-55. Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P.K.O. Nr 15-798.

PRZEDRUKOWAŁ: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 50. Włocławek, Cyganów 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) na prowincji zł. 2,30 miesięcznie; wydanie 8 wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,20 miesięcznie.

# Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości i milimetra przez szerokość jednej czpary (na wszystkich stronach po 6 szpalt) na 1 ej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł. Opisy specjalne — 3 zł. Lekarskie — 80 gr. Nekrologia po 5 gr. Inne po 20 gr. za wiersz duże litery w ogłoszeniach „długich” liczą się za oddzielne wiersze w „krótkich” druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N) a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 661-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.